Rok XXXVI | Niedziela 26 maja 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 21

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna **24** zł., — kwartalna **6** zł. Zagranicą **29** zł. Numer poj. **50** gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Treść: „Przed tak wielkim“. — Podstawy psychologiczne ruchu liturgicznego w Polsce (dok.). — Praca duszpasterska wśród inteligencji (c. d.). — W sprawie własnej — niewłasnej. — Zbliża się uroczystość Bożego Ciała. — Z listów do Redakcji. — Fejleton: Kościół a radjo (c. d.). — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa. — Komunikaty.

„Przed tak wielkim“...

Garść myśli o liturgji „Bożego Ciała“.

Uroczystość Bożego Ciała przenosi nas myślą w owe błogie chwile Wielkiego Czwartku, stawiając nam przed oczyma ustanowienie Najśw. Eucharystji. Liturgja Wielkiego Czwartku zanadto zaprzątała uwagę Kościoła i wiernych święceniem olejów św. i rozpamiętywaniem zbliżających się cierpień Boskiego Oblubieńca. Przeto ten wzgląd, że rocznica ustanowienia Najśw. Eucharystji, jako wigilja dnia śmierci Zbawiciela nie jest odpowiednią porą na święto radości, skłonił Kościół do przeznaczenia na ten cel pierwszego czwartku po upływie czasu wielkanocnego. To też dzień ten do niedawna nosił nazwę liturgiczną: In commemoratione solemni sanctissimi Corporis Christi.

Łączność z Wielkim Czwartkiem widzimy już w formularzu mszalnym. mianowicie w sekwencji i Epistole. Ewangelja jest dalszym ciągiem perykopy ze środy poświątecznej, której Msza św., chociaż powstała o wiele wcześniej niż uroczystość Bożego Ciała. mówi o Chrystusie jako „Chlebie żywota“.

Warto tu. jak sądzę, wspomnieć coś o liturgiczno-historycznej przeszłości tego święta.

Słusznie powiedziano, że religja katolicka jest przedewszystkiem „kultem chleba“. Już poganie zwrócili uwagę na tę jej cechę i główny składnik, chociaż nie rozumieli natury religijnych biesiad chrześcijańskich.

W zaraniu Kościoła wierni składali publiczny hołd utajonemu Zbawicielowi. Na mensie, w tym celu ustawionej, odprawiano Eucharystję jako Ofiarę dziękczynną całego Kościoła, w czasie której wszyscy wierni przystępowali do uczty eucharystycznej. Po skończonem nabożeństwie ołtarz rozbierano. Nadto wierni brali ze sobą Ciało Pana Jezusa pod postacią chleba, którą owijano w lniane płótno i spożywano w dniach, w których nie odprawiano Ofiary świętej.

Zwyczaj składania dziękczynnego hołdu Chrystusowi w Najśw. Sakramencie powstał znacznie później. Eucharystja bowiem była w pierwszych wiekach Kościoła przeważnie ofiarą.

Co się tyczy czasu zebrań, Eucharystja odbywała się zrazu codzień wieczorem [1]) w czasie wspólnej uczty, czyli agapy, do której każdy przyczyniał się według mienia i możności. Czas pierwszej miłości był też czasem codziennej Komunji. Dzieje Apostolskie charakteryzują to życie jako „*Κοινωνία*“, t. j. wspólność myśli, pragnień, modlitw, a przedewszystkiem Stołu Pańskiego. Dopiero kiedy liczba chrześcijan bardzo się zwiększyła, agapy codzienne stały się niemożliwe, a miejsce Ofiary i Komunji św. codziennej zajęła Eucharystja niedzielna. jako dzień zmartwychwstania Zbawiciela. który też już w oczach apostolskich otrzymał nazwę dnia Pańskiego — dies dominica [2]).

W drugim wieku Komunja staje się znowu częstszą. Św. Ignacy upomina św. Polikarpa, aby częściej sprawował Eucharystję, a więc także w dni powszednie [3]). Tertuljan opowiada o publicznej Komunji w niedziele i dni stacyjne, a nawet o codziennem znieważaniu Ciała Pańskiego ze strony wiernych. którzy rzeźbili posągi bożków [4]). Origenes czyni wyrzuty tym, którzy komunikują się tylko w niedziele i święta [5]). Cyprjan tłumaczy, że w czasie prześladowania dlatego codziennie pili kielich krwi Chrystusowej, aby byli gotowi przelać za Niego krew własną. W tym celu kapłani składali codzień najśw. Ofiarę [6]).

Kościół więc w III wieku nie żałował swoim wiernym „chleba mocnych“, lecz pozwalał każdemu brać z niego, ile kto chciał, aby nim mógł się posilić w niebezpieczeństwach życia i w razie uwięzienia przyjąć wiatyk przed śmiercią męczeńską.

Zwyczaj częstej Komunji nie zaginął także w IV i V wieku, bo św. Hieronim mówi o chrześcijanach, którzy zawsze przyjmowali Ciało Pańskie [7]). Także św. Augustyn znał takich, którzy codzień komunikowali. podczas gdy inni przez cześć dla Eucharystji dłużej się od niej wstrzy-

[1]) Dz. Ap. II, 42, 46.
[2]) Dz. Ap. 20, 7; I Kor. 16, 2.
[3]) List do Polik. r. 4. Funk str. 248.
[4]) De idolol. c. 7. Migne PL I, 669.
[5]) In Genes. hom. 10, 3. Migne PG XII, 218.
[6]) List 56, 1. Migne PL IV, 350.
[7]) Epist. 50 ad Pammach.

mywali. Św Ambroży zachęca do codziennej Komunji, ale przypomina równocześnie, iż należy tak żyć, aby jej być godnym [8]).

Od X wieku mniej więcej, a poczęści tu i owdzie już wcześniej, zmniejszyła się znacznie gorliwość w uczęszczaniu do Komunji św. i to nietylko u ludzi świeckich, ale i u zakonnych osób. Jeszcze za czasów Karola Wielkiego († 814) przystępowali chrześcijanie co tydzień do Stołu Pańskiego [9]). Synody w Agde (506) i Tours (813) nakazały między innemi, by wszyscy przynajmniej trzy razy w roku, to jest na Wielkanoc, w Zielone Święta i na Boże Narodzenie przyjmowali Komunję św. Niektóry jednak i przez lata całe odkładali przystępowanie do Stołu Pańskiego. Wtenczas nakazał synod lateraneński (1215), aby wierni obojga płci co najmniej raz w roku, t. j. w czasie wielkanocnym przystępowali do Komunji św. Lecz długo jeszcze u przeważnej części wiernych utrzymał się zwyczaj rzadkiego komunikowania. Również reguły zakonne nie wymagały częstego przystępowania do uczty eucharystycznej; nawet i święci poprzestawali na rzadkiem przyjmowaniu Ciała Pańskiego. Świętemu Ludwikowi IX, królowi francuskiemu († 1270) pozwolono przystępować do Stołu eucharystycznego tylko sześć razy w roku, świętemu Ludwikowi z Tuluzy, jako człowiekowi świeckiemu, tylko trzy razy i tyleż świętej Elżbiecie portugalskiej. Przeważało bowiem zdanie, iż przez częste przyjmowanie Komunji św. ucierpiałaby cześć Eucharystji, a przytem przeoczono, że przez rzadkie przystępowanie do Stołu Pańskiego łatwiej wkrada się obojętność i oziębłość w praktykach religijnych. Fakt ten poświadcza sam Kościół św. w kolekcie święta Stygmatów św. Franciszka [10]). Są jednak z tych czasów podania i o innych świętych, którzy bardzo często przyjmowali Komunję, jak św. Elżbieta z Turyngji.

W następnych wiekach, XIV i XV, sprawa ta przedstawiała się jeszcze gorzej. Uczucie potrzeby Pokarmu Anielskiego bardzo się zmniejszyło. Zwyczaj przystępowania do Komunji św. raz w roku stał się powszechnym. Wyjątek stanowili tylko święci, jak św. Gertruda Wielka, św. Mechtylda, św. Ida i św. Ludgarda, największe mistrzynie mistyki z zakonu cystersów, dalej św. Katarzyna Sieneńska, Henryk Suso, Wincenty Ferezjusz [11]), Tomasz a Kempis i oczywiście wielka liczba innych, grupujących się około tych mistrzów życia duchownego.

Przypełzało również i kacerstwo, występując przeciw Najśw. Sakramentowi. Berengar z Tours, archidiakon z Angers († 1088), zaprzeczał narówni ze Skotusem Erigeną przeistoczenia w Eucharystji. Za nimi poszedł Wiklif, profesor z Oksfordu; również sekty katarów, waldensów, albigensów i innych zaczepiały Najśw. Sakrament. Jednym ze środków, jakiemi posłużyła się Opatrzność Boża, by zachować, ożywić i wzmocnić wiarę, miłość, nabożeństwo i cześć dla Sakramentu Ołtarza, było ustanowienie osobnego święta w Kościele ku czci tego Boskiego Sakramentu.

Przeciw bluźnierstwom i obelgom nowatorów trzeba było postawić świetny dowód wiary

[8]) Lib. 5. De Sacramentis c. 4.

[9]) Por. I. B. Dalgairus, La sainte communion. Paris 1868, t. I, str. 234 i Jak. Hoffmann, Geschichte der Laienkommunion, Speier 1891, str. 88.

[10]) „Frigescente mundo" — skoro świat zaczął się oziębiać.

[11]) Por. lekcje brewjarzowe drugiego nokturnu.

Kościół a radjo.

(Ciąg dalszy).

We Francji [1]) kardynał Dubois w ten sposób ujął swe zapatrywania na radjo: „Radjofonja jest cudownym wynalazkiem. Wczoraj się narodziła, a już weszła w nasze powszednie życie; przez nią słowo nie zna już przeszkody przestrzeni, bo w jednym momencie można je słyszeć w nieokreślonych odległościach. Bezwątpienia to narzędzie postępu, lepiej może niż każde inne, okazuje potężną genjalność człowieka. Cześć tym, którzy je wynaleźli. Ale jakaż odpowiedzialność ciąży na tych, którzy go używają! Niech się mają na baczności. To dzieło genjalne może równie dobrze służyć szlachetnym, jak przewrotnym celom. Ośrodki, z których wychodzą tajemnicze fale, są, stosownie do dyktatu woli, ogniskami prawdy lub błędu, życia lub rozkładu, podniesienia moralnego lub karygodnej rozkoszy. Mogą one więc poprzez świat spełniać dzieło życia lub śmierci, służyć szlachetnym dążeniom, lub przyczyniać się do rozstroju społeczeństwa, psując dusze i deprawując serca.

Zdaje się, że w upojeniu pierwszych triumfów nie zwrócono uwagi na te poważne możliwości; dlatego uważamy sobie za obowiązek przedstawić je w imię religji i etyki. Czynimy to, pouczeni już już smutnemi doświadczeniami, bo doszły nas liczne skargi, na nieszczęście uzasadnione. Niewątpliwie pod wielu względami różnorodną jest publiczność, która nawiązuje łączność ze stacjami radjofonicznemi: dlatego koniecznie należy tak postępować, żeby wszystkim dogodzić, nie drażniąc niczyich uczuć. Do tego potrzeba wiele delikatności, taktu, rozwagi. Ponieważ są słowa — mówione czy śpiewane — które obrażają każdą szlachetną duszę, należy je usunąć z programu. Przez wzgląd na sumienie, na samo poczucie honoru, oszczędzać trzeba tysiące słuchaczy, których mogą niemile uderzyć i zgorszyć pewne utwory, pewne opowiadania, pewne szczegóły, pewne pieśni, bo mącą brutalnie ich pokój wewnętrzny, wstrząsają ich wierzeniami, lub przez nieoczekiwane przedstawienie występku budzą w nich niezdrową zmysłowość. Szkoda to tem większa, że między tym niezmierzonym tłumem, wszędzie rozsianym, są dzieci, młodzieńcy, dziewczęta, których sumienie niepokoją tacy głosiciele błędu i niemoralności. Przez litość, nie profanujmy dzieł Boga! Tak czyni ten, kto używa tajemnych sił przyrody, aby osłabić siły moralne, siły religijne ludzkości. Stacje nadawcze niech przestrzegają sumiennej lojalności w układaniu programów: stacje odbiorcze niechaj bacznie czuwają, aby przerwać wszelką szkodliwą audycję i jeśli po-

[1]) Almanach cath. 1928, str. 289—292; La Documentation catholique. R. 1927, str. 658.

w rzeczywistą obecność Zbawiciela pośród ludzi: przeciw ich świętokradzkim szyderstwom dać autentyczne świadectwo uszanowania i miłości.

W roku 1264 papież Urban IV z powodu objawień bł. Juljanny z Mont-Cornillon bullą „Transiturus" z dnia 11 sierpnia wspomnianego roku ustanowił uroczystość Bożego Ciała dla całego Kościoła. Ponieważ jednak papież ten umarł tego samego roku, przeto odwlekło się wykonanie jego bulli aż do czasu, kiedy Klemens V surowo nakazał przestrzeganie bulli na synodzie powszechnym w Vienne (1311 r.). Bullę tę włączył on do zbioru dekretów, które Jan XXII wydał w r. 1317 jako oficjalną księgę praw (Clementinae). Brewe to o głębokiej treści dogmatycznej i o wysokim polocie będzie dla wszyskich czasów pomnikiem wielkiego znaczenia w dziejach Najświętszego Sakramentu, a zarazem był punktem zwrotnym w zewnętrznej czci jego.

Gdy więc uroczystość Bożego Ciała była już ustanowiona, trzeba było jeszcze znaleźć męża, któryby godnie opiewał tę tajemnicę miłości. Sama Opatrzność go wybrała. Zajaśniał bowiem podówczas jeden z największych genjuszów, Tomasz z Akwinu. Jemu to, przebywającemu wtedy w Orvieto, miasteczku, położonem niedaleko od Rzymu, papież Urban IV polecił ułożyć nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu. Tomasz wziął się do dzieła, a idąc za natchnieniem serca i wiary głębokiej, ułożył nabożeństwo, które jest arcydziełem nieśmiertelnem, tak co do mocy i wdzięku, wysłowienia, wyrażającego naprzemian uczucia najtkliwszej pobożności i najdokładniejszą naukę o całej tajemnicy Eucharystji, jako też dla doskonałej harmonji wszystkich swoich części. Całe oficjum jest wspaniałą mozaiką, którą należy rozważać we wszystkich szczegółach, aby jej działanie cudowne w całości odczuć. Doktór Anielski użył rytmu i rymu owych wybornych poematów lirycznych, które Adam od św. Wiktora (1192) pozostawił opactwu kanoników regularnych jako spuściznę duchowną. Wystarczy wspomnieć np. hymn laudesowy (Verbum supernum), w którym znajdują się te wiekopomne wiersze:

Se nascens dedit socium,
Convescens in edulium,
Se moriens in pretium,
Se regnans dat in praemium.

O tej zwrotce mówi poeta Santolius, że chętnie oddałby wszystkie swe dzieła, byleby tylko mógł się nazwać jej autorem. Niemiecki historyk literatury Aleksander Baumgartner powiada o niej, że w całem bogactwie hymnów trudno znaleźć coś podobnego, coby z tak głębokiem uczuciem i w tak krótkiej formie wyrażało całe dzieło zbawienia [12]).

O samej procesji w uroczystość Bożego Ciała bulla Urbana IV nic nie wspomina. Gdyby ją papież był ustanowił, byłaby z pewnością wspomniana przy nadaniu w brewe odpustów. Również i Durandus z Mende, który pisał swoje Rationale w r. 1286, nic o niej nie wspomina, chociaż w różnych miejscach pisze o procesjach, w całym Kościele wtedy urządzanych. Zaczęto więc później ją odprawiać, a nawet, jak się zdaje, bez wyraźnego nakazu i władzy kościelnej, dzięki gorliwości kleru i ludu francuskiego. Pierwszą bowiem wiadomość o niej napotykamy w rozpo-

[12]) Zob. Das Jahr des Hieles 1929, Klosterneuburger Liturgie-Kalender 2 Bd. 195.

---

trzeba, założyć słuszne protesty. Szanujmy sumienie, szanujmy prawa prawdy i cnoty".

W myśl tych wywodów zainicjował kardynał Dubois komitet katolicki dla radjofonji. Komitet ten składa się z wybitnych katolików duchownych i świeckich, jest w ścisłej łączności z hierarchją kościelną i narodowemi organizacjami katolickiemi, a ma spełniać następujące zadania: studjować z katolickiego punktu widzenia wszystkie zagadnienia, dotyczące radjofonji, jej rozwoju i użyteczności: czuwać nad tem, żeby w transmisjach przestrzegano zasad moralnych i katolickich i zwracać się w razie konieczności do władz świeckich; popierać i urządzać emisje o charakterze moralnym, religijnym i wychowawczym: pouczać ogół o obowiązkach, jakie nań nakłada ten nowoczesny środek wychowania; zjednoczyć wszystkich radjosłuchaczy w związek, który nakaże szacunek dla etyki katolickiej: używać wszelkich sposobów odpowiednich dla obrony religji w porozumieniu z władzami i wszystkimi, którym na sercu leży obrona dobra moralnego i prawdziwego szczęścia narodu.

Kardynał Dubois troszczy się też bardzo o jakość religijnych przemówień radjowych i dlatego wydał następujące rozporządzenie:

„Kardynał arcybiskup Paryża zawiadamia, że ogólne upoważnienie do głoszenia kazań, udzielane przez ordynarjat paryski kapłanom świeckim lub zakonnym, nie obejmuje mów, rozszerzanych za pośrednictwem radja. Nie można więc w ten sposób wygłaszać żadnego kazania ani żadnej religijnej konferencji bez wyraźnego upoważnienia ordynarjusza dla każdego wypadku, przyczem należy przedłożyć kurji tekst kazania lub konferencji do prewentywnej cenzury". Rozporządzenie to wywołało prawdziwą burzę w prasie radykalnej, zwłaszcza komunistycznej, jest jednak zupełnie słuszne i celowe.

Niektóre ordynarjaty francuskie mianowały też osobnych kontrolorów radjowych i wezwały kapłanów i wiernych, żeby im donisili o wszelkich wypadkach naruszenia zasad wiary lub moralności i o atakach przeciw religji i moralności za pośrednictwem radja.

Obie główne stacje radjofoniczne francuskie: „Radio-Paris" i „Radio-Toulouse" przekazują stale przemówienia religijne. Wygłaszają je tacy wybitni uczeni i mówcy jak mgr. Baudrillart, mgr. Boucher, O. Dieux, O. Gillet, a przed innymi jezuita O. Lhande, który swe konferencje, zawsze bardzo chętnie słuchane przez radjoamatorów, ogłosił drukiem p. t. „Radio-Carême" i „Radio-Sermons" (Paris, Spes). O. Lhande wyznaje, że zawsze z wielkiem wzruszeniem przemawia do mikrofonu i tak się wyraża o potędze radja: „Ono przenika przez najgrubsze mury, wznosi się ponad huragany, panuje nad grzmotami i piorunami: poprzez odległości i przeszkody jedna w Bogu wszystkich w takt westchnień jednej piersi, w rytm

rządzeniu synodu w Sens z r. 1320, które postanawia: W wigilję Bożego Ciała należy zachowywać post, za który nadany jest to dpust 40-dniowy. Odnośnie do procesji uroczystej z Najśw. Sakramentem, która w tym dniu świątecznym niejako przez Boskie natchnienie wprowadzona została („cum quodammodo divina inspiratione videatur introducta"), nie chce synod dawać żadnego przepisu, ale pozostawia to nabożności kleru i ludu [13]).

W Turnay odbywa się procesja w r. 1323, w Chartres około 1330, w Pawji zaś dopiero około r. 1404. W dokumentach papieskich natrafiamy pierwszą wzmiankę o procesji za papieży Marcina V (1429 r.) i Eugenjusza IV (1433 r.), którzy nadają odpusty uczestnikom tejże procesji. Tu i owdzie odbywały się procesje teoforyczne już w dawniejszych wiekach, tak np. w Pradze około r. 675 z zasłoniętym Sakramentem, w Niedzielę Palmową, Wielkanocną i inne wielkie święta. Nowością były tylko procesje z niezasłoniętym Najświętszym Sakramentem, owo publiczne „niesienie Boga — Θεοφορία po ulicach w oczach całego ludu[14]).

Tak więc przedziwny był rozwój kultu eucharystycznego! Kiedy w zaraniu Kościoła zakryty był Najśw. Sakrament przed poganami, katechumenami i pokutnikami we wczesnem zaś średniowieczu ukazywany był tylko pod zasłoną — teraz wystawiano go wszystkiemu ludowi w monstrancji i publicznie obnoszono.

Procesja na Boże Ciało przyjęła wnet po zaprowadzeniu jej znamię procesji polnej, którą odprawiano celem uproszenia pogody. Charakter ten zachowała po dziś dzień. Dlatego też w czasie tej procesji śpiewa się rozdziały początkowe czterech ewangelij, jak to dawniej miało miejsce podczas udzielania błogosławieństwa w intencji uproszenia pogody: z tego samego powodu i dzisiaj kapłan w tym dniu modli się w kolektach o opiekę Bożą nad polami i domostwem. Jedno i drugie pozostało w rzymskim obrządku[15]). Początki ewangelij należy uważać za całość, gdyż Kościołowi w tym wypadku nie chodzi o treść danego urywku ewangelicznego, lecz chce on przez odśpiewanie tych rozdziałów zaznaczyć, że ewangelja winna rozejść się po całym świecie, a Chrystus jako Król eucharystyczny powinien dzierżyć panowanie. Należy już porzucić błędne mniemanie, że początki czterech ewangelij mają jakąś bliższą łączność z przedmiotem tajemnicy Bożego Ciała[16]).

Z wprowadzeniem procesji okazała się potrzeba odpowiedniego naczynia dla wystawienia Eucharystji na widok publiczny. Tak powstały w XIV wieku monstrancje. Te posiadano już wprawdzie wcześniej, mianowicie dla przechowania relikwij świętych. Relikwjarzy więc takich używano do wystawienia Ciała Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i odpowiednio dostosowywano je do tego celu. Na wystawie w czasie kongresu eucharystycznego w Orvieto roku 1896 można było oglądać relikwjarze przerobione na monstrancje[17]).

[13]) Por. Jak. Hoffmann, Die Verehrung u. Anbetung des allerheiligsten Sakramentes des Altars, Kempten 1897, str. 214.

[14]) Zob. Kellner, Heortologie 2 wyd. Freiburg i. B. 1906, str. 92—93.

[15]) Por. Adolph Franz, Die kirchlichen Benediktionem im Mittelalter, Freiburg 1909, tom II, str. 73.

[16]) O sprawie tej pisał już X. Jan Korzonkiewicz w „Gazecie Kościelnej". (Przyp. Redakcji).

[17]) Zob. H. Grisar S. J., Note archeologiche sulla mostra di arte sacra antica a Orvieto, Roma 1897, 23.

---

uderzeń jednego serca" [1]). Według tegoż kaznodziei mowa radjofoniczna powinna mieć następujące przymioty: „Ma ona być prostą, bezpośrednią, poufałą, dostępną dla wszystkich umysłów i wszystkich serc, nawet, jeśli nie przedewszystkiem, dla umysłów i serc niekatolików. Należy ją wygłaszać poprostu: podkreślam to, bo to ma wielkie znaczenie. Wiem to z doświadczenia. Pierwsze moje przemówienie wygłosiłem w tym tonie pogadanki. Drugie chciałem tak odtworzyć, jakbym się naprawdę znajdował na ambonie w jednym z naszych kościołów. Listy, które potem otrzymałem, przekonały mnie, że pierwszy sposób o wiele więcej znalazł uznania. Jest więc osobny, nowy rodzaj „radjowego kazania". Aby zrozumieć, na czem ten sposób polega, trzeba sobie wyobrazić swych słuchaczy w gronie ich rodziny, w pantoflach. Błyski najpiękniejszej wymowy raziłyby w tem zaciszu. Jeśli chcemy żeby nas słuchano, mówmy poprostu tak, jak ci, którzy nas słuchają".

Katolikom Austrji kardynał Piffl, arcybiskup wiedeński, takie dał wskazówki: „Jak wszystkie wynalazki umysłu ludzkiego, może i radjo stać się pożytecznem lub szkodliwem dla człowieka. Obawa, że ten wynalazek może być użyty w sposób szkodliwy, aż nadto jest usprawiedliwiona. Radjofonja obejmuje wszystkie pola wiedzy i sztuki i zwraca się do audytorjum, które przebywa w stolicy i w najniepozorniejszej osadzie, w dolinach i na najwyższych górach. Zastępuje ono dla tysięcy i tysięcy ludzi teatr, operę, salę koncertową, daje wiadomości i rozrywki, mimo, że słuchacz nie wydala się ze swego mieszkania. Wkrótce stanie się ono mówionym dziennikiem i ogólną ajencją informacyjną. Stąd ciągle wzmagające się znaczenie radja w obecnej epoce. Kościół po wszystkie czasy szedł z postępem. Wobec tego zjawiska, które tak głęboko wniknęło w naszą kulturę i które jeszcze głębsze w nią zapuści korzenie, dwa są tylko sposoby zachowania się: albo stronić od niego i innym zostawić jego używanie, albo zająć się niem i starać się swój wpływ nań wywierać. Duch katolicki nie zna stronienia: odnosi się to również do radjofonji. Ludność chrześcijańska nie powinna pozwolić, żeby z jej rąk wymknął się tak potężny środek porozumiewania się i powinna starać się prowadzić go drogą, która do dobra ludzkości zmierza. Trzeba zapobiec, żeby radjofonja nie stała się monopolem nieprzyjaciół myśli chrześcijańskiej i żeby nie była używana jako środek antychrześcijańskiej propagandy" [1]).

(C. d. n.) *X. Stan. Szurek.*

[1]) „Radjo" 1928, nr. 16, str. 3.

[1]) „Reichspost" R. 1927 z 22 7.

W początkach nazywano także monstrancję „tabernaculum“, jak dziś jeszcze czytamy w Caeremoniale Episcoporum (l. 2. c. 33 De Process. SS. Sacram. in festo Corp. Christi). Wnet też zaczęto sporządzać specjalne i wspaniałe monstrancje na wzór relikwjarzy gotyckich.

Oto skromny wycinek z przebogatych dziejów kultu eucharystycznego.

Mogiła *O. Grzegorz Recelj,* S. O. Cist.

Podstawy psychologiczne ruchu liturgicznego w Polsce.

(Dokończenie).

Zapewne można w tym wypadku pomóc dużo refleksją i wolą, ale czy lud prosty zdolny jest do tej refleksji i wniknięcia rozumowego w treść, choćby i głęboką, choćby najczcigodniejszej pieśni? Nieraz łudzą się niektórzy duszpasterze, że przez wytłumaczenie jakiegoś tekstu liturgicznego śpiewanej pieśni obudzą interes i samą pieśń: obudzą to, jeśli potrafią tak wytłumaczyć, że w czasie śpiewania, czy odmawiania przyjdzie do poruszenia uczuć i innych faktów psychicznych; — nic nie poruszą a nawet jeszcze więcej znudzą, jeśli to tłumaczenie będzie czysto rozumowe, bo przepłynie ponad głowy i serca prostych słuchaczy. Tem się tłumaczy, że często nie treść śpiewanej pieśni pobożnej, czasem bardzo marna i banalna, porywa lud, pociąga i czyni go zdolnym i podatnym do wielkich religijnych uczuć i postanowień, ale sama melodja. Stosunkowo rzadko się usłyszy z ust prostego ludu rację, dlaczego ta czy inna pieśń się podoba i tak ogromnie religijnie nastraja. A już prawie nigdy nie wydobędzie się odpowiedzi, że ta albo owa bardzo głęboka myśl liturgiczna takie uczucia wywołała. Jakże nieraz fałszywy intelektualizm zaszkodził zdrowemu ruchowi liturgicznemu: często spotyka się pseudo-liturgistów, którym się zdaje, że wystarczy porządnie wytłumaczyć ludowi teksty liturgiczne, uczynić je dla niego zrozumiałemi, a już wszystko uczynione. Jakże będzie psychicznie możliwe, by lud, pracujący cały tydzień fizycznie, zazwyczaj zmęczony i senny, zdolny był do systematycznego myślenia i refleksji w czasie nabożeństwa i zastanawiania się nad tekstami liturgicznemi? To chyba tacy liturgiści liczą się tylko z inteligencją, szukającą wszędzie głębokich i oryginalnych myśli, mierzą umysł prostego ludu swą własną głową, która latami całemi przez wysiłki myślowe stała się zdolna i nabrała łatwości do analizy i zastanawiania się, do szukania wszędzie jakiejś myśli i to niecodziennej i niebanalnej. Spotyka ich potem takie samo rozczarowanie jak i początkującego katechetę w szkole powszechnej, w niższych klasach u dzieci, dla których takie cudowne pozbierał myśli, tak wszystko przygotował, a owoc: nieuwaga i sen dzieci. Musi dopiero zejść niżej, w obrazach barwnych i żywych, w szacie bardzo konkretnej i zmysłowej podać treść i pojęcia religijne abstrakcyjne, a zbierze jako owoc: interes, entuzjazm i miłość prawdy opowiadanej. To też w pieśniach religijnych jednym z najsilniejszych elementów twórczych i pełnych siły budzenia uczuć i porywających jest melodja naprawdę religijna i religijnie nastrojona. Fakt ten jest dla naszego ludu tak charakterystyczny, że musiałoby się chyba zamknąć oczy i nie chcieć niczego widzieć, albo widzieć tylko to, co się chce, żeby tego nie zauważyć. Jeśli melodji niema, pieśń się na pewno nie będzie podobała: mniejsza z tem, czy ta melodja spodoba się inteligentowi czy nie, ale być ona koniecznie musi. Samo budowanie akordów choćby bardzo genjalnych, samo następstwo różnych tonów absolutnie dla psychiki naszego ludu nie wystarczy: na to nikt nie poradzi, ani tego nie zmieni żaden ukaz ani entuzjazm odmienny inteligenta. Wystarczy przypomnieć sobie, co Luter zdziałał w czasie rewolucji religijnej przez dobrą pieśń religijną podaną w ojczystym języku: Grisar wyraża się, że czynnik ten był równie silny, jak wiele innych, które się zawsze wymieniało i wymienia, jako jedynie decydujące.

Dalszy moment psychologiczny, który tu trzeba uwzględnić, jest, czy byłoby wskazane usiłowanie, by lud taki brał udział np. we Mszy św., by ją rozumiał, z jej tekstów liturgicznych zdawał sobie sprawę? Wymaganie takie przypuszcza już dość wysoką kulturę religijną a nawet ascetyczną: wszak tylko przez długoletnie rozmyślanie potrafi katolik wejść w duchowe posiadanie czy tekstów Pisma św., czy liturgicznych. Gwałtowne „uświadamianie“ pod tym względem wywoła ten sam skutek, jak i nadmierne udowadnianie w dogmatyce przy jej nauce w gimnazjum: wszak jest powszechne przekonanie naszej inteligencji, że zbytnie udowadnianie i teologiczna analiza dogmatów raczej zaszkodziła ich wierze niż ją wzmocniła. Powód jest ten, że uczący katecheta widział przed sobą teologów, a może projekcję siebie samego na miejscu studentów, a nie głowy do rozumowania teologicznego zupełnie nieprzygotowane i nie mające podłoża idei i abstraktów koniecznych do pożytecznej spekulacji. To samo zjawisko mamy u prostego ludu z czytaniem Pisma św. Czytanie i uświadamianie nie jest równoznaczne ze wzrostem cnoty wiary, a tylko ten stosunek i taka proporcja gwarantuje owocne czytanie tekstów Pisma św. i liturgicznych. Tylko takie zagłębianie się w te teksty, które równocześnie idzie z pomnożeniem wiary, może być uważane za wskazane i owocne. Gwałtowne uświadamianie ma często ten skutek, że głęboka tajemnica ofiary Mszy św., która musi zostać czemś tajemniczem i niedościgłem, zostaje przez byle jakie „partycypowanie we Mszy św.“, „uczestnictwo całego ludu“ odarta z tego charakteru tajemniczości, a umysł nieprzygotowany nie widzi przez takie uświadomienie jeszcze większej tajemnicy i wielkości, ale raczej nic już nie widzi, bo wszystko — tak mu się przynajmniej zdaje wskutek ograniczenia — zbadał i dotarł do samego dna. Ten sposób, nie liczący się wcale z rzeczywistością bardzo szarą ale realną niskiej kultury umysłowej, której się nie podniesie gwałtownie ani cudownie, ale iść ona musi organicznie naprzód nieraz przez całe pokolenia, jest fałszywym pragmatyzmem religijnym, który więcej liczy na „przeżycia“ i „doznania“ religijne osobiste i subjektywne i kładzie zupełnie niedogma-

tycznie na nie nacisk, choć wiadomo z dogmatyki katolickiej, że Kościół akcentuje w swych tajemnicach tak Mszy św. jak i sakramentów działalność ex opere operato a nie operantis: ten drugi czynnik jest bądź co bądź w korzystnem używaniu środków łaski drugorzędny, wzmacniający i pierwszego nietylko w żaden sposób zastąpić nie zdoła, ale też w swej skuteczności ani się mierzyć z nim nie może. Doznania religijne subjektywne zwłaszcza przy wykonywaniu kultu religijnego są momentem bardzo ważnym i należy lud w tym kierunku wychować, ale nie wolno stawiać go na pierwszem miejscu i czynić wskutek takiego fałszywego postawienia sprawy liturgji i jej wykonywania czy partycypowania w niej przez lud aktywnego jakiegoś bożyszcza czy ósmego sakramentu, bo liturgja zostanie aktem kultu, który jest aktem cnoty religijności, a tę należy ustawić w porządku hierarchicznym cnót tylko tam, gdzie jest jej miejsce, a nie gdzie indziej. Zastanowić się tedy zawsze wypada nad tym nierozerwalnym związkiem, jaki istnieć musi: czy lepsze zrozumienie i wniknięcie w tekst liturgiczny jest positis ponendis niskiego stanu umysłowego, ograniczonego bardzo horyzontu myślowego, niezdolności do ujęcia całości a skłonności do konkretyzowania pojęć i ubierania ich w szatę zmysłową równoznaczna z towarzyszącym wzrostem cnoty wiary, bo tylko wtedy, a to jest jasne, może być mowa o korzystnem uczestnictwie w liturgji, aktywnem i bliższem niż dotąd było i czy czas na ten czy może jeszcze nie taki bliski stopień tego uczestnictwa. To są fakta nietylko religijne, ale też psychologiczne i z niemi liczyć się należy w praktycznem przeprowadzeniu ruchu liturgicznego.

Kiedy się obserwuje w ciągu ostatnich dziesięciu lat np. takie słuchanie Mszy św. w niedziele i święta przez lud wiejski, nie można nie zauważyć tego niesłychanie niepokojącego zjawiska: mężczyźni tak starsi jak i młodsi przestali śpiewać i śpiewają przeważnie same kobiety, a młodzież jest za kościołem na cmentarzu nawet w takich kościołach, w których jest dla wszystkich dość miejsca. Łatwo zrozumieć, jakie są religijne skutki tego smutnego zjawiska: w większej części nie słuchają Mszy św., jeno rozmawiają, patrzą się bezczynnie i biernie, czekając końca: kazania, o ile jest w kościele, nie słyszeli zupełnie: nic dziwnego, że wiara słabnie, nie ożywiana owocnem słuchaniem Mszy św. i słowem Bożem, młodzież dziczeje i wystawiona jest potem na agitację wrogą religji jako materjał bardzo podatny. I nie pomogą tu żadne gromy, a niejeden gorliwy duszpasterz ze smutkiem patrzy się na to zjawisko i szuka zaradczych sposobów. Książeczka do nabożeństwa nie zda się nanic, choćby bardzo interesująca, wobec lenistwa duchowego parobczaków, którzy zapytani, ale oczywiście nie przez księdza, dlaczego nie biorą książki do nabożeństwa, odpowiadają całkiem szczerze, że im rozpycha kieszenie. Minęły te czasy, kiedy wielka książka była oznaką dobrego tonu wiejskiego: marzyć o tekstach liturgicznych, o wprowadzeniu tych parobczaków w tajniki liturgji przez jakieś mszaliki, czy co innego, — to dowodzi zupełnej nieznajomości psychiki tych ludzi, ich niezdolności do wysiłku umysłowego, który takie korzystanie ze Mszy św. suponuje. A jednak musi się znaleźć sposób, żeby tych rozhukanych parobczaków wciągnąć zpowrotem do kościoła, jeśli ten jest na tyle obszerny, i zainteresować ich tem, co ich porwie z siłą żywiołową, będzie na poziomie ich inteligencji i zrozumienia i będzie wyrazem ich duszy. Nie może to być rzecz trudna ani wymagająca dużo wysiłku umysłowego, bo do niego po robocie całotygodniowej nie będą przeważnie zdolni nawet fizycznie a nietylko moralnie. Kult religijny muszą wypowiadać na takim poziomie, na jakim się znajdują, póki nie zostaną wprowadzeni na wyższy, a to znów nie nastąpi tak szybko, choćby ubierali się jeszcze więcej „po pańsku“ niż to czynią obecnie. Jeśli tedy zacznie śpiewać pieśni religijne tylko garstka wyuczona i to po łacinie, bez melodji, bez której lud nie zrozumie po największej części śpiewu i nie zostanie nim porwany, parobczaki i młodzież, a nawet młodsi mężczyźni będą dalej spać, zachowywać się biernie, jeśli już nie będą rozmawiać i baraszkować na nabożeństwie. Wspomnijmy tylko jako kontrast tego zjawiska te parafje, gdzie księża zainteresowali c a ł y lud w pieśni religijnej, gdzie tę pieśń kultywują, gdzie ona ma potrzebną dynamikę i zdolna jest wytworzyć nastrój, porwać dusze swą ekspresją i wypowiedzeniem się religijnej strony nieraz długo drzemiącej, a zobaczymy, że połowa postawionego wyżej zagadnienia została szczęśliwie rozwiązana: jeśli ku temu przyjdzie wychowywanie młodzieży w zabieraniu miejsca w kościele wyznaczonego i to miejsce stanie się przez tradycję uświęcone jako odpowiednie i honorowe dla tego wieku, to — zdaje się — sprawa będzie biegnąć po linji szczęśliwego rozwiązania.

Nie należy się tem zrażać, że lud śpiewa na swój sposób, że nie umie zachować odpowiedniej siły głosu, że wedle zasad śpiewu i muzyki niejedno możnaby temu śpiewowi zarzucić, ale wszak nie o to chodzi głównie i śpiew kościelny nie ma w pierwszym rzędzie celu estetycznego, choć ten jest bardzo pożądany: chodzi o zainteresowanie, o budzenie uczuć religijnych, o porwanie duszy ludu, o wypowiedzenie się jej przez akt modlitwy. Dalej nie należy zapominać, że byłoby to zbyt ciasne pojmowanie modlitwy, gdyby się żądało zawsze równoczesnego zrozumienia tekstu pieśni i tylko wtedy śpiewowi przypisywało wartość religijną. Nic fałszywego nad takie ciasne zapatrywanie: uczucie nie musi mieć równocześnie myśli jasno wypowiedzianej, biegnącej z niem równolegle. A dołączmy do tego sposób modlitwy przez kontemplację, do której lud jest tak samo zdolny jak i inteligent, a otrzymamy w rezultacie wniosek, że siły duszy wypowiedzą się w najpiękniejszej modlitwie, choćby nie było wyraźnego aktu rozumu i rozumowania. Co więcej, lud, ponieważ do tego rozumowania nie jest zdolny, ogólnie biorąc jest w niem leniwy a specjalnie w niedziele, po pracy tygodniowej, będzie używał do kultu Bożego innych stron duszy, budził afekty, wychodził lepszy na woli, a o to przecież przedewszystkiem chodzi. Intelektualizm fałszywy, wprowadzony do religji i liturgji, jest nastawieniem się inteligenta, ograniczonego w używaniu i wypowiadaniu się innemi strumami duszy. Dalecy jesteśmy od cienia modernistycznego

pojmowania religji, boć tu nie chodzi o postawienie zasady, że do Boga zbliżyć się rozumem nie można a tylko Go odczuć. Każdy zrozumie, że była o czem innem mowa, że rozum i jego akty zostały u ludu postawione tam i w takiem ustosunkowaniu do innych władz, jak ścisła obserwacja i rzeczywistość mówi. Niedobre jest przerzucenie religijności na teren uczucia tylko — bez dyrektywy rozumu, ale równie niedobre i szkodliwe jest intelektualizowanie religji, kultu, liturgji i nieliczenie się ze stanem dość prymitywnej duszy naszego ludu w przeciętnej mierze branej. Wreszcie śmieszne jest twierdzenie, że jesteśmy w masach naszego ludu Francuzami Północy, bo w rzeczywistości jesteśmy mieszaniną Zachodu i Wschodu i z tym faktem, czy miłym nam czy niemiłym, należy się liczyć: wystarczy spytać się trzeźwo patrzących i nasze życie z własnej obserwacji znających Franczów, Niemców, czy Włochów, a odpowiedź wypadnie tak właśnie. Mamy dużo pierwiastków duszy ludzi zachodnich, ale też niemało ze Wschodu, a widoczne to jest przedewszystkiem u ludu: z tym faktem należy się w liturgice i ruchu liturgicznym liczyć i nie chcieć à outrance we wszystkiem naśladować tego, co było dobre i nawet bardzo piękne i owocne na Zachodzie. Roślinka ruchu liturgicznego może być tylko przeszczepiona na nasz grunt: tu powinna się zaaklimatyzować odpowiednio do naszych warunków i psychiki naszego ludu: nie powinna zaś być wyciągana gwałtem, bo nie wyda dobrych owoców. Nie należy odpisywać na ślepo tego, co piszą na Zachodzie, ale trochę mieć zmysłu rzeczywistości i odrobinę samodzielności, w ramach prawa kościelnego, które ją przecież zostawia i bardzo szanuje, bo nikt inny, jak właśnie Kościół katolicki, nie spełniał tak zasady św. Pawła, by stać się wszystkiem dla wszystkich, maluczkim dla maluczkich, by wszystkich Chrystusowi pozyskać. Gwałtowne i nietaktowne narzucanie, rewolucje a nie ewolucje liturgiczne sprowadzą zamieszanie i masy ciemne, nie kierujące się bynajmniej rozumem i racjami, pójdą przy lada sposobności tam, gdzie ich fanatycy liturgiczni wcale nie chcieli widzieć. Wystarczy przyłożyć ucho do ziemi, aby posłyszeć złowrogie pomruki.

X. W.

Praca duszpasterska wśród inteligencji.

(Ciąg dalszy).

Dotąd mówiliśmy w tej rozprawce o katolikach świeckich, których wiara jest mniej lub więcej zachwiana, albo nawet zatracona zupełnie. Teraz trzeba nam jeszcze zastanowić się nad inną sprawą ogromnej doniosłości, t. j. nad sposobami, których duchowieństwo używać może, a względnie powinno dla pozyskania współpracowników, czyli apostołów świeckich do pomocy w pracy duszpasterskiej. Kościół pierwotny umiał zawsze wśród wiernych swoich skupiać drużynę liczną i doborową, która budziła cnotami swemi podziw w lepszych duszach pogańskich i dokonywała za sprawą łaski Bożej nawróceń nawet tam, dokąd kapłan nie mógł dotrzeć. Nic nie wywiera na dusze ludzkie tak potężnego wpływu, jak apostolstwo dobrego przykładu, nic tak nie pociąga do wiary chrześcijańskiej, jak cnoty jej wyznawców, a przed innemi czynna miłość bliźniego.

„Przyiaciel Kleru“ przytacza następującą rozmowę Piusa X z grupą kardynałów [1]: „Co“ — zapytuje się papież — „jest dzisiaj najniezbędniejsze dla naprawy społeczeństwa?“ — „Stawiać szkoły katolickie“ — rzekł jeden. — „Nie! Pomnożyć liczbę kościołów“ — dodał drugi. — „Nie! Starać się o doborowych kapłanów“ — powiada trzeci. — „Nie i jeszcze raz nie!“ — odrzekł papież. — „Najważniejszą jest dzisiaj rzeczą, żeby mieć w każdej parafji garstkę ludzi świeckich, bardzo cnotliwych, oświeconych, odważnych i przejętych duchem naprawdę apostolskim“.

To właśnie apostolstwo ludzi świeckich jest ideą przewodnią włoskiej „Akcji Katolickiej“ [2]). Działalność jej rozpoczęła się przed kilkudziesięciu laty i przybierała różne formy: tu mówimy tylko o tej organizacji, która tam ustaliła się w latach ostatnich, za rządów obecnego Ojca św. i z jego aprobatą. Świeccy katolicy obojga płci, starsi i młodsi, mają popierać pracę duchowieństwa, swoim przykładem dobrym, swojem poświęceniem i żywem słowem, mają wnosić ducha Chrystusowego przedewszystkiem w życie prywatne, rodzinne, dalej w sferę interesów zawodowych, a nawet w życie publiczne. Nie jest to cel nowy, dotąd nam katolikom nieznany, bo do tego samego celu zdążają i sodalicje marjańskie i Towarzystwo św. Wincentego a Paulo i inne stowarzyszenia katolickie. Ale każde z nich liczy mało stosunkowo członków, niema też między niemi porozumienia i mało wywierają wpływu na szersze koła.

Włoska zaś „Akcja Katolicka“ stanowi związek sześciu potężnych organizacyj, obejmujących całe Włochy, a mianowicie: 1. Związek Mężczyzn Katolickich: 2. Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Męskiej: 3. Związek Akademików Katolickich: 4. Związek Niewiast Katolickich: 5. Katolicką Młodzież żeńską: 6. Akademiczki Katolickie. Do związku mężczyzn należą katolicy żonaci i kawalerowie, liczący ponad 35 lat. Do Związku Mężczyzn należą katolicy żonaci i kawalerowie, liczący ponad 35 lat. Do Związku Młodzieży Męskiej należą katolicy stanu wolnego od 15 do 35 lat: młodzi chłopcy od 10 do 15 lat tworzą sekcję aspirantów: jeszcze młodsi od 6 do 10 lat grupują się w stowarzyszeniu chłopców („fanciulli“) katolickich, oddanem pod opieką niewiast katolickich. Odrębną znów grupę stanowią słuchacze uniwersytetów. Związek Niewiast Katolickich skupia kobiety zamężne i panny, które ukończyły 35 rok życia — Związek zaś Katolickiej Młodzieży Żeńskiej panny między 15 a 35, względnie 30 rokiem życia: podlotki od 10 do 15 lat tworzą sekcję aspirantek, całkiem zaś małe dziewczynki należą do grupy „benjaminek“. Obydwa te oddziały najmłodsze znajdują się pod opieką panien dorosłych.

[1]) Cyt. z wybornej książki X. Chautarda Z. C. R. p. n. „Życie wewnętrzne duszą apostolstwa“ (przekład polski — Warszawa 1928, str. 165).

[2]) Korzystaliśmy tu z bardzo dobrego artykułu dra Mieczysława Niwińskiego p. n. „Akcja Katolicka we Włoszech“ w zeszycie „Przegl. Powszechnego“ za maj r. b., str. 196—211. Dop. autora.

Wszystkie te stowarzyszenia mają ustrój podobny — tylko obydwa związki akademickie muszą z natury rzeczy różnić się w tym względzie od reszty. Najniższą komórkę stanowi grupa parafjalna, która sama wybiera swój zarząd. Ponad nią stoi rada diecezjalna, w której skład wchodzą wszyscy prezesi i wszystkie przewodniczące kół parafjalnych i która wybiera sobie prezydjum co dwa lata. Trzecią instancję stanowi władza centralna, rezydująca w Rzymie i składająca się z dwóch ciał: ze Zgromadzenia Narodowego i Rady Narodowej. W skład Zgromadzenia wchodzą prezesi i prezydentki rad diecezjalnych; zbiera się ono raz na 2 lub 3 lata, wykonuje ogólną kontrolę nad działalnością stowarzyszenia, obmyśla dla niej dyrektywy zasadnicze, wreszcie wybiera członków Rady Narodowej, z wyjątkiem prezesa, względnie prezydentki: tych bowiem mianuje sam papież, po wysłuchaniu opinji Rady ustępującej. Rada Narodowa stanowi naczelny zarząd stowarzyszenia, kieruje działalnością organizacji w całym kraju i kontroluje pracę organów niższych.

Stowarzyszenia wymienione obejmują (z wyjątkiem uniwersyteckich) ludzi różnych zawodów i różnego stopnia kultury, dlatego dzieli się ich członków na sekcje zawodowe (np. kolejarzy, lekarzy i t. d.). Ścisły związek między hierarchją kościelną a stowarzyszeniami katolickiemi utrzymują kierownicy duchowni tychże, zwani „assistenti ecclesiastici". Takim asystentem dla grupy parafjalnej jest zwyczajnie proboszcz: on też albo inny wyznaczony przez niego kapłan jest kierownikiem duchownym stowarzyszeń parafjalnych. Większe związki, obejmujące całą diecezję, mają również swych asystentów duchownych, mianowanych przez biskupów — organizacje zaś, obejmujące cały Włochy, otrzymują takich asystentów z nominacji papieskiej.

Utrzymanie tych wszystkich władz i urzędów wymaga naturalnie znacznych nakładów pieniężnych. Trzeba wynagradzać jakoś, choć skromnie, ludzi, poświęcających czas swój i siły Akcji Katolickiej, opłacać urzędników, pokrywać koszty wydawnictw i t. d. Wydatki te pokrywa się częścią ofiarami dobrowolnemi, częścią wkładkami członków.

Stowarzyszenia, skupione w tej dobrze obmyślanej organizacji, pracują najpierw nad wyrobieniem duchownem swych członków, zachęcając ich do udziału w nabożeństwach i do częstego wspólnego przyjmowania Sakramentów św., urządzając dla nich odczyty i pogadanki i t. d. Niektóre z tych związków pracują nad wykształceniem młodego pokolenia. Niewiasty opiekują się, jak już powiedzieliśmy wyżej, małymi chłopcami i pomagają w nauce katechizmu. Podobną pracę wychowawczą prowadzi młodzież męska wobec „aspirantów", a młodzież żeńska wobec „benjaminek" i „aspirantek". Nadto starają się wszystkie stowarzyszenia młodzieży dostarczać swym członkom godziwych rozrywek (teatr amatorski, sporty i t. p.). Wszystkie wreszcie stowarzyszenia uczestniczą w całej działalności, objętej nazwą „akcji katolickiej", a działalność ta jest różnorodna.

Najpierw pracuje się nad ożywieniem i pogłębieniem uczuć religijnych, dlatego organizacje katolickie uczestniczą obowiązkowo w uroczystościach kościelnych, procesjach, kongresach eucharystycznych, zajmują się muzyką kościelną, gregorjańską i polifoniczną, przy współudziale osobnego Towarzystwa św. Cecylji. O szaty i sprzęty kościelne dbają głównie stowarzyszenia kobiece. Dalej troszczą się katolicy włoscy gorliwie o pogłębienie znajomości zasad wiary św. i kultury religijnej wogóle, pomagają w katechizacji, propagują lekturę książek treści religijnej, a zwłaszcza ewangelji, urządzają kursa wykształcenia religijnego. W r. 1927 założono w tym celu dwa instytuty, jeden przy Uniwersytecie Gregorjańskim w Rzymie, drugi przy Uniwersytecie Katolickim w Medjolanie. Nauka w tych instytutach trwa przez trzy zimy (od listopada do kwietnia), wykłady odbywają się tylko wieczorem, by nie odrywały słuchaczy od ich zajęć zawodowych. Po złożeniu egzaminu otrzymują oni dyplomy, upoważniające ich do nauczania religji w szkołach powszechnych i średnich. Przedewszystkiem jednak mają te instytuty kształcić zastępy działaczy i działaczek katolickich, mogących obejmować stanowiska kierownicze.

Dalej uważa „Azione" za jedno z głównych zadań swoich zasilanie i rozszerzanie p r a s y k a t o l i c k i e j i popiera usilnie naukę, uprawianą w duchu katolickim, a w szczególności opiekuje się Uniwersytetem Najśw. Serca Jezusa w Medjolanie, który utrzymywany jest głównie ofiarnością katolików włoskich i stoi na wysokim poziomie naukowym, dlatego też uzyskał niedawno zupełne równouprawnienie z wszechnicami państwowemi. Baczną dalej uwagę poświęca się szkolnictwu niższemu i średniemu, prywatnym szkołom katolickim, prowadzonym głównie przez zakony, i nauce religji w szkołach publicznych. W tych nastąpiła znaczna poprawa w latach ostatnich, bo rząd Mussoliniego wprowadził obowiązkową naukę religji w szkołach powszechnych, a nadobowiązkową w średnich, ale w powszechnych uczą jej nauczyciele świeccy, których wielka część nie jest należycie przygotowana do udzielania tej nauki: trzeba więc dla nich urządzać prywatne kursa dokształcające i dostarczać im potrzebnych książek.

(C. d. n.) *X. A. P.*

W sprawie własnej — niewłasnej.

W n-rze 16 „Gazety Kościelnej" z roku bieżącego X. A. P., omawiając zresztą tak bardzo życzliwie i pobłażliwie — mój przekład książki Dom Morina p. t. „Ideał monastyczny a życie pierwszych chrześcijan", między innemi wytknął mi, że „gdzieniegdzie szyk wyrazów nie jest prawidłowy", np. na str. 65: „Powiedziawszy św. Łukasz" (zamiast: św. Łukasz, powiedziawszy ogólnie); na str. 68: „Przystąpiwszy biskup do ołtarza"; str. 90: „Przychodząc nowicjusz do klasztoru".

Do polemizowania z czcig. recenzentem ani nie mam ochoty, ani też nie uważam się za kompetentnego, bo wszystkie szkoły, od czwartej klasy „ludowej" począwszy, poprzez gimnazjum aż do uniwersytetu (z wyjątkiem dwóch semestrów w Krakowie), kończyłem w języku wykładowym niepolskim i nigdy nie przeszedłem systematycznego kursu gramatyki i stylistyki pol-

skiej, jeżeli zaś jako tako władam literackim językiem ojczystym, zawdzięczam to jedynie samouctwu i wczytywaniu się w rodzime wzory. Dlatego wręcz nie śmiem spierać się z czcig. recenzentem, lecz winienem przyjąć z wdzięcznością udzieloną mi lekcję prawidłowego szyku wyrazów, co też bez obłudy i nieszczerości czynię, bo za skrótem „X. A. P.“ widzę tak wybitnego znawcę ducha mowy ojczystej, że byłbym zuchwalcem, gdybym nie uznawał jego racji. Wyznaję też otwarcie, że niniejszego „sprostowania“, czy jak tam je kto nazwie, nie byłbym nigdy napisał, gdyby nie następujący czysty przypadek.

Oto jako członek Towarzystwa Miłośników Historji i Zabytków Krakowa, temi dniami otrzymałem nr. 67 znanej „Bibljoteki Krakowskiej“, zawierający pracę Władysława Szumowskiego p. t. „Krakowska szkoła lekarska po reformach Kołłątaja“. Ponieważ praca ta jest ciekawym przyczynkiem do dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego, do którego profesorów miałem zaszczyt należeć, przeto zabrałem się do jej czytania. I oto, całkiem przypadkowo, natknąłem się tam na zupełnie taki sam szyk wyrazów, którego użyłem parę razy w swoim przekładzie książki Dom Morina, a który jako nieprawidłowy wytknął mi czcig. mój recenzent. Niech mi wolno będzie przytoczyć trzy zdania z książki Szumowskiego. Na str. 6 czytam w instrukcji Komisji Edukacyjnej z dnia 15 maja 1778 r. do Kołłątaja: „Chcąc Komisja przyśpieszyć reformę Szkoły Lekarskiej, zaleca...“ Na str. zaś 32 takie znajduję słowa: „Wypłacając się Kolegjum Fizyczne takowej dobroczynności, postanowiło...“ (z protokołu Jana Śniadeckiego z r. 1782). Wreszcie Kolegjum Fizyczne w piśmie do Komisji Edukacyjnej (na str. 176) takiego używa wzrotu: „Nie rozumiejąc Kolegjum, aby urząd...“

Z przytoczonych tu trzech zdań okazuje się, że w XVIII w. szyk wyrazów, według czcig. recenzenta nieprawidłowy, uchodził widocznie za prawidłowy. Rozumiem oczywiście, że z tego może nie wynika wcale, jakoby dzisiaj wolno było używać szyku wyrazów, który uchodził w XVIII w., że zatem niczego nie dowiodłem na swoją obronę. Ale też mnie nie o obronę swoją chodzi, lecz jedynie o stwierdzenie, że posługując się wytkniętym mi szykiem wyrazów, poszedłem niejako za podźwiękiem, jaki mi pozostał w uszach z lektury innych polskich tekstów. I to mi wystarczyło, a w to, czy to jest szyk prawidłowy także dzisiaj jeszcze, nie wchodziłem, bo się na tem — nie znam.

X. Jan Korzonkiewicz.

Odpowiedź recenzenta. Wiedziałem, że znajdują się w literaturze naszej przykłady takiego szyku wyrazów, ale nie przypominam sobie, żebym był kiedykolwiek znalazł taki przykład u którego z najlepszych i wzorowych pisarzy naszych, np. Kochanowskiego, Skargi, Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza. Nie słyszałem też osób tak mówiących, — np. „czytając mój przyjaciel list“ i t. d. Jest to jakieś nienaturalne i sztuczne przestawianie wyrazów i dlatego uważałem za swój obowiązek wytknąć je czcig. tłumaczowi, ale gotów jestem cofnąć ten zarzut, jeżeli mi ktoś wykaże, iż tak pisali i piszą najlepsi nasi styliści. *X. A. P.*

Zbliża się uroczystość Bożego Ciała.

Otrzymaliśmy list następujący od jednego ze świeckich przyjaciół naszego pisma:

Uroczystość ta napełnia nas radością niewymowną, bo przypomina nam tak żywo, że Chrystus Pan nie zostawił nas sierotami, ale wśród nas przebywa na ołtarzach naszych.

Winniśmy Panu Jezusowi za ten dar Jego wszechmocy miłość nadewszystko, ale i cześć największą. „Domum tuam decet sanctitudo, Domine, in longitudinem dierum“ (Ps. 92, 5).

A czy oddajemy Panu Jezusowi w uroczystość Bożego Ciała cześć największą? Naturalnie, że oddajemy przez odprawianie Mszy św., przez współuczestnictwo w niej i w procesji.

Ale ta procesja Bożego Ciała i wśród oktawy staje się — jakżeż często — publicznem wyrządzaniem zniewagi Panu Jezusowi!

W procesji chorągwie i obrazy niosą kobiety i dziewczęta nieprzyzwoicie ubrane — cóż z tego, że w bieli, szacie czystości, biorą udział w procesji, skoro ich białe suknie są przejrzyste lub zbyt wycięte pod szyją?

Dziewczynki, sypiące kwiatki, jeszcze gorzej ubrane: w sukienkach przejrzystych, bez rękawów lub z bardzo krótkiemi; sukienki te są nadto zbyt krótkie.

I pytam: Czyż to nie straszna zniewaga wyrządzona Panu Jezusowi, gdy się Go niesie w procesji, w której tak ubrane dziewczynki sypią kwiatki i tak ubrane niewiasty niosą chorągwie i obrazy?

A wszakże duchowieństwo ma środki, by zapobiec tej zniewadze.

I. Oto poprostu zapowiada się z ambony w niedzielę Zesłania Ducha Świętego i w niedzielę Trójcy Przenajświętszej, że absolutnie nie dopuści się do sypania kwiatków, niesienia chorągwi i obrazów żadnej dziewczynki i niewiasty, jeśli będzie ubrana nieprzyzwoicie. Twardo trzeba stać tam, gdzie o cześć Bogu należną chodzi. Tego wymaga Stolica Apostolska i to nakazują liczne listy pasterskie biskupów różnych krajów. Duszpasterz musi stanowczo się domagać uszanowania dla miejsca świętego i rzeczy świętych, a więc, wymagać skromnego ubioru przy przyjmowaniu Sakramentów św. i przy udziale w uroczystościach kościelnych. Szczególny nacisk położyć tu trzeba na sukienki dziewcząt, przystępujących do I Komunji św. („Ateneum Kapłańskie“ 1927, zesz. 6, str. 85). Lepiej niech się ktoś obrazi i odsunie się nawet od Kościoła, niż żeby Bóg był znieważony.

Trzeba ludziom z ambony wytłumaczyć, że księdzu nie wolno nieprzyzwoicie ubranej niewiasty dopuścić do niesienia chorągwi i obrazów, bo tu chodzi o chwałę Boga.

Suknia, sięgająca niżej kolan tak, by umożliwiała przyzwoite przyklękanie, musi mieć rękawy przynajmniej do łokcia i nie może być z materji przejrzystej, pod szyją ma być albo zupełnie zapięta, albo może mieć tylko małe wycięcie, mały dekolt — oto wskazania Najprzew. X. Arcybiskupa lwowskiego.

II. Do wtorku przed uroczystością Bożego Ciała mają zgłosić się do X. proboszcza te dziewczynki i niewiasty, które zdecydują się przyjść ubrane wedle wska-

zówek wyżej podanych. Jeśli odpowiednia liczba nie znajdzie się, wtedy X. proboszcz dobiera sobie mężczyzn do niesienia chorągwi i obrazów, a chłopców do sypania kwiatków.

A tak cześć Zbawicielowi będzie oddana, nie będzie zniewagi, obrazy Boskiej, nie będzie zgorszenia.

Pamiętajmy, że „Domum tuam decet sanctitudo, Domine, in longitudinem dierum“ (Ps. 92, 5).

Kraków *Władysław Jelonek.*

Z LISTÓW DO REDAKCJI.

W sprawie ubezpieczenia służby kościelnej.

Jestem proboszczem na małej wiejskiej parafji. Przy kościele mam organistę i kościelnego, obaj zawodowi rolnicy; służą przy kościele nie dla zysku, lecz jedynie z ochoty i przywiązania. Obydwaj nie pobierają ode mnie żadnego wynagrodzenia, tylko wprost od stron. Organista ma z racji służby mieszkanie i 1½ morga ziemi. W roku 1928 w marcu zostali obydwaj zarejestrowani przez Kasę Chorych, organista w VIII stopniu a kościelny w VI. Na mój rekurs Starostwo przeniosło organistę do III stopnia, a kościelnego do I. Następnie wezwałem obydwóch, aby według polecenia Starostwa uiścili swą część i to za 3 lata wstecz. Zamiast pieniędzy wręczyli mi obaj na piśmie odpowiedź, że się wcale nie poczuwają do obowiązku opłaty, gdyż są rolnikami z zawodu, a kościołowi tylko dorywczo służą — i dlatego także, że ich dochody kościelne nawet na opłatę do Kasy Chorych nie wystarczą. Odniosłem się z tem do Województwa, aby zwolniło mą służbę kościelną od ubezpieczenia, lecz Województwo orzekło odmownie, a mnie uczyniło odpowiedzialnym za służbę. Ponieważ ja osobiście nie opłacam służby kościelnej, dlatego po drugi raz odniosłem się do Województwa z zapytaniem, jakie sposoby przewiduje ustawa, zapomocą których mógłby służbodawca ściągnąć owe 2/5 części kwoty ubezpieczenia od służby, która ubezpieczenia sobie nie życzy, nie ma z czego dać i to na piśmie wyraziła. Na to zapytanie Województwo nie odpowiedziało, tylko wykręciło się ogólną uwagą, że z racji uposażenia w naturze proboszcz jest za służbę kościelną odpowiedzialny.

W tym czasie zdarzyło mi się mówić o sprawie ubezpieczenia służby kościelnej z pewną z prawem obeznaną osobistością, która dosyć krytycznie osądziła nasze duchowieństwo za nieporadność w danej sprawie temi słowy: „To wy księża nie macie Episkopatu? Wszakże służba kościelna, to sprawa czysto wewnętrzna Kościoła, do której nikomu nic. Czy to Polska nie zawarła konkordatu? Czy wy nie macie organizacyj swoich? Czy nie macie prasy katolickiej? Dlaczego tak cicho siedzicie? Idziecie luzem — i dlatego was biją“.

Podczas tej perory człowieka świeckiego pomyślałem o naszej organizacji „Unitas“, pomyślałem o naszej prasie „Głosie Narodu“, „Gazecie Kościelnej“ i pytałem się sam w duchu, dlaczego się nie bronimy, kiedy mamy organizację i prasę?

Sądzę, że obrona możliwa i łatwa, a to widać z tego, że kasy chorych zażądały opłaty za 3 lata wstecz. Z tego wniosek, że przy układaniu ustawy służba kościelna nie była brana w rachubę, kiedy ci, co największe korzyści z kas chorych ciągną, nie odważyli się przez 3 lata rejestrować służby kościelnej. Dopiero po 3 latach zdobyli się na odwagę i ryzyko, a nuż się sprawa uda? Jeżeli Kościół nie uchroni się dziś — to już potem niełatwo uwolni się z opieki kas chorych i tych panów, którzy posiedli kasy chorych. *X. Interesowany.*

Sprawy religijne.

1500-letni jubileusz św. Augustyna. Zakon augustjanów we wszystkich krajach przygotowuje się do uroczystego obchodu 1500-letniego jubileuszu św. Augustyna. W związku z temi przygotowaniami we Włoszech wydano już szereg bardzo cennych publikacyj o św. Doktorze. W pierwszym rzędzie należy wymienić wzorowe tłumaczenie włoskie „Civitas Dei“. W ciągu najbliższych lat ma być wydana cała bibljoteka augustjańska w języku włoskim. Najczynniejszy udział w przygotowaniach jubileuszowych biorą augustjanie z Toskanji. We wszystkich miastach tej prowincji włoskiej, gdzie znajdują się ich klasztory, utworzone zostały specjalne komitety obchodowe.

Nie mniejsze od Włoch zainteresowanie jubileuszem wykazuje Francja, gdzie również powołano do życia komitet, który postawił sobie za cel wzniesienie wielkiego kościoła w Tagaste, rodzinnem mieście Świętego. Przewodniczącym tego komitetu jest Louis Bertrand, autor słynnej książki o św. Augustynie. Na pierwszy plan jednak wysuwa się tu Hiszpanja. W kraju tym zakon augustjanów liczy bardzo wielu członków i ma wielkie zasługi pod względem naukowym i kulturalnym. Augustjanie i księża rekolektanci ogłosili konkurs z wielkiemi nagrodami za dzieła dotyczące św. Augustyna.

Najwspanialszym momentem obchodu będzie międzynarodowy kongres eucharystyczny, który zwołany został na rok 1930 do Afryki północnej, ojczyzny Świętego. Odbędzie się on Kartaginie, tej metropolji starożytnej Afryki, metropolji, która tak wielką odegrała rolę w duchowym rozwoju autora „Wyznań“. (KAP).

Rozwój Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary. Rada generalna Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary po zakończeniu swego dorocznego zjazdu w dniu 13 kwietnia r. b. przyjęta była na specjalnej audjencji przez Ojca św. Kardynał-prefekt propagandy odczytał krótki adres, na który papież odpowiedział w bardzo serdecznych słowach, dając wyraz swemu zadowoleniu z powodu postępu prac instytucji w r. 1928. Całkowita suma wpływów wyniosła 54 milony lir, a więc o 7 miljonów więcej niż w roku poprzednim. Ojciec św. gratulował wszystkim członkom owocności pracy, dziękował im i wskazał na olbrzymią liczbę dusz, które należy jeszcze pozyskać. Zapał jakiego udziela Duch Święty, okazuje zawsze niezaspokojonym. Musi on prowadzić współpracowników Dzieła Rozkrzewiania Wiary do zapału apostolskiego, zapału, który rozszerzy się na wszystkie ludy i na najbardziej oddalone kraje. Dewiza musi brzmieć: Niczego nie dokonano, jeżeli jeszcze jest coś do zrobienia. Prawdziwy zapał rozwija się w modlitwie. Dlatego konieczna jest usilna, nieustanna modlitwa, zjednywająca łaskę, dająca usiłowaniom apostolskim nadnaturalną owocność.

Po przemówieniu Ojciec św. udzielił członkom Rady generalnej błogosławieństwa apostolskiego.

W sprawozdaniu finansowem instytucji za r. 1928 prawie wszystkie narody wykazują postęp, ale przedewszystkiem odnosi się to do Polski i do Belgji. Polska, dla której r. 1928 był pierwszym rokiem działalności na tem polu, wykazała postęp o 200%, Belgja o 100%, Niemcy o 50%, Francja o 20%. Największe ofiary wpłynęły ze Stanów Zjednoczonych (24 miljony lir). Francja, która w poprzednim roku dała się prześcignąć Włochom, zajęła znów drugie miejsce.

W Radzie generalnej repezentowanych było 16 narodów. Wśród czynników miarodajnych panowała jedno-

zgodna opinja, że i bieżący rok przyniesie niezwykły postęp na polu misyjnem,

Z piśmiennictwa.

„Przegląd Teologiczny“, wychodzący we Lwowie już od lat dziesięciu, poświęcił swój zeszyt I z r. b. (stron 176) uczczeniu jednego z najwybitniejszych naszych myślicieli X. prałata dra Kazimierza Waisa, pierwszego prezesa Polskiego Towarzystwa Teologicznego i profesora Uniw. Jana Kazimierza, który z powodu złego stanu zdrowia przeszedł w stan spoczynku. Zeszyt ten zawiera na pierwszem miejscu dedykację, napisaną serdecznie i pięknie przez X. rektora Gerstmanna, dalej spis najważniejszych publikacyj X. Waisa, artykuły XX. Stanisława Narajewskiego, Szczepana Szydelskiego, Michała Wyszyńskiego, Piotra Stacha, Jana Stepy, Stanisława Szurka, Aleksego Klawka i szereg poważnych recenzyj, napisanych także przez profesorów Uniw. Jana Kazimiera. Zeszyt ozdobiony jest bardzo dobrą fotografją X. dra Waisa. Sądzimy, że wydanie tego zeszytu trzeba poczytać Czcigodnym Profesorom uniwersytetu lwowskiego za niemałą zasługę. *Redakcja.*

X. Adolf Albin: Kazania o Sakramencie Pokuty. Serja pierwsza. Tarnów 1929 (stron 164 w dużej 8-ce. Cena 4 zł. Nakład i własność Zygmunta Jelenia w Tarnowie).

Nazwisko X. Albina, szambelana Ojca św. i proboszcza w Tuchowie, znane już jest naszym Czcig. Czytelnikom, bo zamieściliśmy w latach poprzednich kilka jego artykułów w „Gaz. Kośc.“ i poleciliśmy gorąco wydane przez niego książki i rozprawy: „O bractwach“ (Tarnów 1907 p. „G. K.“ z r. 1907 str. 313), „Katechizm dla nowożeńców i małżonków“ (Tarnów 1910 p. „Gaz. Kośc“. z r. 1910, str. 87), „Czytanki na zmianach tajemnic różańcowych“ (Tarnów 1912 p. „Gaz. Kośc.“ z r. 1912, str. 58), „Dobry parafjanin“ (Kraków 1912 p. „Gaz. K.“ z r. 1913, str. 533).

Dużo też zalet posiadają świeżo wydane jego „Kazania o Sakramencie Pokuty“. Znać tu na każdej stronicy, że szan. Autor jest doświadczonym i gorliwym duszpasterzem, dobrze znającym duszę ludu i literaturę z tego zakresu kaznodziejstwa. Są to nauki niezbyt długie (niektóre raczej za krótkie; jest ich razem 24, więc na jedną wypada 6—7 stron przeciętnie), bardzo praktyczne i łatwo zrozumiałe dla ludu. Autor unika wyrazów zbyt górnolotnych i kwiecistych. Wychodzi on słusznie z założenia, że jedną z wielu przyczyn, dlaczego wierni nie przychodzą do spowiedzi, jest nieumiejętność przygotowania się do tego sakramentu (tak czytamy w Przedmowie) i radzi zatem jaknajczęściej powracać do tego tematu.

Sam widzi zresztą, że nauki te jego są „raczej szkicami i zbiorem nauk praktycznych, aniżeli wykończonemi co do stylu i formy kazaniami“, że więc mogą z tego powodu wywołać różne zarzuty. Nieraz czynią wrażenie swobodnej pogadanki, ale wogóle odznaczają się bogactwem treści i silnie przemawiają do duszy słuchacza. Znaczna ilość dobrych cytatów z pisma św. (przy których zawsze zaznaczone jest miejsce, gdzie je Autor znalazl) i przykładów z życia przyczynia się do podniesienia wartości tych utworów homiletycznych. *X. A. P.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Reguła św. Ojca Benedykta. Z pozwoleniem przełożonych na polski język przetłumaczył O. Benedyktyn z Lubinia. Wydanie drugie poprawione. Poznań 1928 Nakładem OO. Benedyktynów w Lubiniu. Str. 128. Do nabycia w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu i w klasztorze lubińskim (pow. kościański).

Archiwum Diecezjalne Przemyskie w latach 1927 i 1928 (sprawozdanie archiwisty). Napisał X. dr. Jan Kwolek. Odbitka z Kroniki Diec. Przem. Str. 8.

Juljusz Cezar Szekspira opracował Franciszek Kromirski (Bibljoteka Krytyczna Arcydzieł Literatury Obcej). Tarnów 1929. Nakładem Księgarni Zygmunta Jelenia. Stron 69 małego formatu.

Komunikaty.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Dnia 14 b. m. odbył się wykład X. dra Wyszyńskiego na temat: „Anni discretionis“ w prawie kanonicznem — poczem przedłożył X. Obertyński ciekawy „Przyczynek do dziejów ognia świętego w Jerozolimie“.

Zjazd organizacyjny chórów kościelnych diecezji krakowskiej.

W związku z usiłowaniami podniesienia kultury muzycznej i śpiewu w kraju mamy do zanotowania powstanie nowej organizacji chórów kościelnych na terenie diecezji krakowskiej.

Dnia 26 kwietnia b. r. odbył się w Krakowie zjazd organizacyjny chórów kościelnych z diecezji krakowskiej. Po nabożeństwie w kościele Marjackim, zagaił obrady Zjazdu i witał uczestników X. senator Ludwik Kasprzyk, patron Związku organistów. Referaty wygłosili: X. prof. W. Wargowski: „Przez chóry kościelne do odrodzenia pieśni i muzyki kościelnej“; dyr. Fr. Przystał: „Organizowanie i prowadzenie chóru kościelnego“; X. senator L. Kasprzyk: „Chór kościelny a rządca kościoła“. Po złożeniu sprawozdania z działalności komitetu organizacyjnego odczytano i przyjęto statut chóru kościelnego i związku chórów kościelnych pod nazwą: „Związek chórów kościelnych pod wezwaniem św. Grzegorza — diecezji krakowskiej“. Po dyskusji nad referatami i sprawozdaniem dokonano wyboru zarządu tymczasowego w składzie następującym: prezes X. prof. Wargowski, wiceprezes dyr. Przystał, sekretarz F. Bętkowski, skarbnik S. Profic.

Na malowanie kaplicy Seminarjum Duchownego obrz. łac. złożyli P. T. Księża (c. d.): Dr. Stepa 50 zł., XX. Jezuici Tarnopol 15 zł., X. Bryczkowski 50 zł., Penar 50 zł., Cichocki 25 zł., Dziunikowski 25 zł., Banach 10 zł., Dubiel 30 zł., Czyrek 30 zł., Rachalski 100 zł., Jastrzębski K. 25 zł.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —21

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

21— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

ORGANY KOŚCIELNE i HARMONJUM

wykonuje, przeprowadza wszelkie reperacje systemów stożkowych i pneumatycznych, dorabia piszczałki metalowe, miechy i t. p. po cenach niskich, na dogodnych warunkach spłaty i z gwarancją za trwałość.

Koncesjonowana pracownia organów kościelnych i harmonjum

7—10

JANA ŚLIWIŃSKIEGO, organmistrza w Kołomyi, ul. Kopernika l. 18 (Małopolska).



DŁUGOLETNIA PRACOWNIA RZEŹBIARSKO - POZŁOTNICZA

12— firmy

WŁADYSŁAWA MIELNICZKA

przeniosła się

z Tarnopola do Lwowa ul. Bilińskich l. 19.

Wykonuje ołtarze i wszelkie urządzenia kościelne we wszytkich stylach.

Wykonanie terminowe. Spłaty na dogodnych warunkach.

SUKNA DLA PRZEW. DUCHOWIEŃSTWA NA SUTANNY, SPODNIE, PŁASZCZE, PALTA, FUTRA, HABITY, PROCHOWNIKI i t. p.

KOCE NA ŁÓŻKA, NA KONIE i DLA SŁUŻBY **BUNDY** GOTOWE i MATERJAŁY a LA SŁAWUCKIE

PŁÓTNA BIELIŹNIANE, POŚCIELOWE i STOŁOWE CZYSTO LNIANE i BAWEŁNIANE

W DOBOROWYCH GATUNKACH i NISKICH CENACH

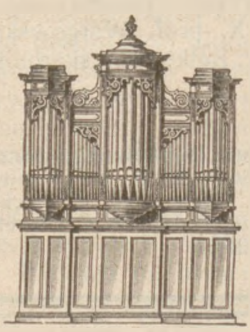
POLECA FABRYCZNY SKŁAD SUKNA

Ludwik RALSKI

—5

LWÓW, RUTOWSKIEGO 7 (naprzeciw KATEDRY).

PRÓBKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAM ODWROTNIE!



4 4 Rok założenia 1896.

BRONISŁAW MARKIEWICZ

organmistrz uczeń Śliwińskiego

Lwów, Szeptyckich 6

wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Kadzidło kościelne tatrzańskie 5 kg zł. 14, — 10 kg zł. 25 franko za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ pod Tatrami. 21

Organista z odpowiednim głosem, gra i śpiewa doskonale z nut, poszukuje posady w miasteczku lub na wsi od każdego 1-go miesiąca. Zając Wojciech, Wysoka ad Dobrzechów. 2—2

Organista żonaty, z egzaminem konserwatorjum krakowskiego, poszukuje lepszej posady. Łaskawe zgłoszenia pod: Józef Drajewicz, Rasztowce p. Touste, województwo Tarnopol. 1—2

Organista kawaler, z dobrze ukończoną szkołą u XX. Salezjanów w Przemyślu, posiadający kilkuletnią praktykę i bardzo dobre polecenia, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia: Gumul Jan, Stare Sioło obok Lwowa. 1—3

Organista kawaler szuka posady na prowincji. Zgłoszenia: Albin Kazimierz Majer, Lwów, ul. Kazimierzowska l. 24. 1—2

W NIEMIROWIE UZDROWISKU

siarczano-borowinowem poleca pensjonat „Zalesie“ blisko kaplicy, pokoje słoneczne z pościelą, komfort, telefon, bibljoteka, duży park, kuchnia wykwintna — ceny przystępne. 1—2

Maj, czerwiec, wrzesień znaczna zniżka.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.